



Władysław Gawdyn

część I z III

Sygnatura notacji: N1212

Data urodzenia: 12.02.1922 r.

Data nagrania: 06-07.11.2017 r.

Miejsce nagrania: dom świadka, Opole, Polska

Prowadząca/y rozmowę: Rafał Pękała

Czas nagrania: Część I:60 min, część II:62 min, część III:34 min

Format nagrania: video

Język nagrania: polski



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Władysław Gawdyn: Nazywam się Władysław Gawdyn, urodziłem się 12 lutego, 1922 roku w Stanisławowie. Uczęszczałem do szkoły powszechnej imieniem Piramowicza. Tam skończyłem piątą klasę i do pierwszej gimnazjum imieniem Jana Kazimierza, na ulicy Kazimierzowskiej w Stanisławowie. Po otrzymaniu małej matury ojciec przeprowadził rodzinne rozmowy, że buduje się w Stanisławowie na ulicy Zosinej Woli, ale nie stać jego, żebym ja jeszcze uczęszczał do szkoły. Albo jedno, albo drugie. I zadecydowali, że dowódca 48. Pułku 11. Dywizji okazał się kolegą z 1920 roku w walce z bolszewizmem. Ojciec się udał do dowódcy, porozmawiał i dowódca poprosił, żebym ja przyszedł w mundurze gimnazjalnym. Cztery belki na kołnierzyku, znaczy ta matura skończona i przedstawiłem się jako uczeń, dowódca wysłuchał i mówi: „Dobrze, ja ciebie przyjmuję, ale to przyjmuję na tak zwane rezerwy, że dopiero od 1 września będziesz mógł do tej jednostki szkolonej w Sanoku jako elew 48. Pułku”. Jak państwo wiecie, nie dokończyłem mojej epopei, ponieważ wojna wybuchła 1 września i mnie wcielono do tak zwanej pomocniczej serii, a dowódca pułku przejął to i mówi: „Będziesz obsługiwał moje biuro”. I tak, proszę państwa, cały okres frontu od... Tak. Od 1939 roku w raz z kompanią i pułkiem ruszyliśmy do boju. Więc 11 września było zgrupowanie, przygotowanie artyleryjskie, ażeby rozbić nieprzyjaciela. Dowódca zadecydował, ściągnął wszystkie działa pułkowe, które były na jednej trasie, bo ta miejscowość Krzywca to prawie 7 kilometrów miała długości i te domy były budowane tylko przy szosie. Gdy dotarliśmy jako oddział 48. do Krzywcy, tam nastąpiła przemiana komendy, ponieważ żołnierze zostali zluzowani. To się tak mówi wojskowym gwarem: „zluzowany”, a ich zastąpił nowy oddział. I o godzinie 2:00 nad ranem pułkownik zadecydował, że albo przejedziemy, albo znikniemy z powierzchni ziemi. I wszystkie działa, jakie tylko nam pułkownik zorganizował, otworzyły ogień na tę wieś. A w tej wiosce koszerowała Waffen-SS dywizja niemiecka. Proszę państwa, taki był silny ogień artyleryjski, że nawet w kalesonach uciekali Niemcy, żeby tylko

wy dostać się z domu, bo domy się już zaczęły palić, ale to nie pomogło, bo z drugiej strony nastąpił atak piechoty polskiej i do niewoli się dostało 170 osób. Co z tymi ludźmi zrobili, nie wiadomo, bo to przekazywali do dowódcy dywizji. A my swoim lotem, jak to się mówi, posuwaliśmy się w stronę Przemyśla. Jest tam Przemyśl. W stronę Przemyśla. Po osiągnięciu linii Przemyśl, przeszliśmy San i zgrupowanie nastąpiło 20 września w miejscowości...

Rafał Pękała: Pod Lwowem gdzieś, tak?

Władysław Gawdyn: Nie. Przemyślem.

Rafał Pękała: Przed Przemyślem?

Władysław Gawdyn: Przemyślem, tak. Pod Przemyślem. Minęliśmy Przemyśl, w Lasach Janowskich nastąpiło przegrupowanie.

Rafał Pękała: Jaworów.

Władysław Gawdyn: I ruszyliśmy w stronę Lwowa. Ale jak się okazało, że już droga powrotna do Lwowa była zajęta przez rosyjskie oddziały i stąd w nocy, 21., dowódca zebrał wszystkich prawie, że żołnierzy, którzy jeszcze żyli razem z nami, i powiedział, że dziękuje koledze, wojna się dla nas skończyła. Ja podjąłem decyzję, że idę do Włoch.

Władysław Gawdyn: Tam zgrupowanie będzie drugie, a stamtąd do Szwajcarii. I tak też się stało. Przeszli granicę francuską, dołączyły oddziały grenadierów pod rozkaz generała, pułkownika jeszcze wtedy, Prugara-Ketlinga i tak pozostał Prugar-Ketling z tą swoją dywizją na terenach Francji. Co się tam dalej działo, to nie wiem, ale mam wiadomość, że przekroczyli szwajcarską granicę. Rząd szwajcarski przejął, podpisał umowę z generałem, że za darmo żołnierze nie będą jedli chleb szwajcarski. Ten okres przejściowy będą pracowali. I utworzone były takie brygady, naprawa dróg publicznych. W ten sposób żołnierze zarabiali na wikt. Doszło do porozumienia, że dowódca wytypował ochotników do dalszego kształcenia i kto umiał język niemiecki, bo tam obowiązywał język niemiecki w tym rejonie, zrobili popołudniowe szkolenie pozostałych żołnierzy 11. Dywizji. Po zakończeniu szkolenia ci ludzie przeszli do roboty, do pracy, dróg publicznych. Więc wpieryw szczołkowali, to znaczy na ukos poukładane kamienie, później klinowanie tego zgrupowania, tych kamieni i... Po zakończeniu prac pozostali żołnierze rozlokowani byli między gospodarzami szwajcarskimi. Byli bardzo chwaleni u dowódcy, że są zdyscyplinowani, że tę pracę, którą przydzielali, wykonywali bardzo dobrze. Tak dotrwała ta ich kampania, jak to się mówi, niewolnicza, do końca wojny. Po zakończeniu działań wojennych, Prugar-Ketling napisał do Roli-Żymierskiego, że on ze swoimi żołnierzami wróci do Polski. Zezwolił Żymierski, aby Prugar-Ketling dostał generała i był ministrem obrony narodowej w rządzie polskim. Przeżył jeszcze dwa lata i zakończyła się jego żywotność w 1948 roku. Tę książkę, którą... Tu nie ma jej.

Rafał Pękała: Jest, jest.

Władysław Gawdyn: Opisał swoje dzieje i dzieje całej brygady w książce pod tytułem „Aby dokonać wierności”. Tu, na tym zdjęciu jest 49. Pułk Huculski z toporkami, peleryną. Tak.

Rafał Pękała: Dobrze. Panie Władysławie, proszę powiedzieć, w jakim stopniu we wrześniu, jaki miał pan stopień wojskowy?

Władysław Gawdyn: Zwykły szeregowiec.

Rafał Pękała: I pan brał czynny... ..wrześniowej, czy...

Władysław Gawdyn: Tak, tak.

Rafał Pękała: Czy po prostu pomocniczy?

Władysław Gawdyn: Nie, nie.

Rafał Pękała: Z bronią w ręku?

Władysław Gawdyn: Od tego punktu, gdzie wylądowaliśmy, wzdłuż całego frontu brałem udział, aż do kapitulacji. To znaczy myśmy nie skapitulowaliśmy, żeby tym ruskim przekazać swoje jednostki. Dowódca zaapelował, że owszem, kto z nim, to proszę takimi drużynami siedmioosobowymi za jego śladem chodzić i pilnować tylko, żeby się nie odłączyć daleko, żeby Szwajcarzy czy Włosi nie wzięli do niewoli.

Rafał Pękała: Czyli tego 21. dowódca dał taki wybór, tak?

Władysław Gawdyn: Tak, tak.

Rafał Pękała: Kto idzie z nim, a kto zostaje. I pan zdecydował się zostać.

Władysław Gawdyn: Ja przyszedłem, jak to się mówi, po rozum do głowy, że ja jestem jedynym synem Gawdyna, a reszta to są córki, że ja będę pomocny ojcu przy dalszym ułożeniu życia, a nie ażebym ja jechał na tułaczkę. I generał potwierdził. "Masz rację, dobrego ojca masz, pilnuj i będziesz z nim, jak to się mówi, żył normalnie jako syn z ojcem." I na tym zakończeniu została moja kampania wrześniowa. To... po złożeniu wierności ojczyźnie rozeszliśmy się do domu, że będziemy wiernie służyć i wspomagać oddziały polskie, a nawet wstąpić do jakiegoś oddziału partyzanckiego. Nastąpiła okupacja. Ja do domu...

Rafał Pękała: Możemy na chwileczkę się tutaj zatrzymać? Czyli jesteśmy w tym miejscu, w którym pan będzie wracał do domu, ale zanim, to mógłby pan opowiedzieć parę słów o swojej rodzinie. Mówi pan o ojcu. Proszę powiedzieć, jak ojciec miał na imię? Jak matka?

Władysław Gawdyn: Ojciec, proszę państwa, mój urodzony w powiecie Żegota. Żegota Klin. Miał ojciec ze sobą w domu rysunek tego jeziora, który nazywał się Dreikaisereck, Cesarz... Dreikaisereck, to znaczy Trójkąt Cesarski.

Spotykali się razem, tam był filar olbrzymi, granicznik, z jednej strony Austriacy, z drugiej strony carska odznaka i niemieckie... Ten obraz ojciec jak relikwię trzymał i kazał mi: „Uważaj synu, bo to nasza posiadłość, 20 hektarów ziemi Niemcy oddali, ponieważ...” Niemcy oddali a Austriacy zaproponowali ojcu Hermanowice, powiat stanisławowski, 18 hektarów ziemi i dziadek mój miał na tych ziemiach urzędować, ale okazało się, że ukraińska powstańcza armia wpadła do Hermanowic i wyrznęła Polaków, wszystkich, dziadka do studni, trzymali dopóki ostatnie powietrze nie wysunął, Tak jego zamordowali. Babci piersi powycinali i zostawili. Podpalili budynki, stodoły, a w domu były dokumenty własności tego. Nic nie uratowane, bo to kto to, dziadek zamordowany, babcia zamordowana, a stryjek na froncie, Walenty Gawdyn, Stanisław Gawdyn na froncie, a dwie siostry moje były u państwa, przygotowania gospodarcze. To znaczy uczyły się w szkole, a praktykę wykonywali u niektórych państwa. Za to dostawali wynagrodzenie. I tak zakończona została epopeja tej rodziny Gawdyn. Ojciec do domu wrócił już 21 września i spotkał moją mamę przyszłą matkę, ożenił się, mieszkali w Krechowcach, w starym budynku rodziny Harasimowiczów. Był z zawodu szewcem kaletnikiem, który i uprząże dla koni robił, buty z cholewami dla ludzi z juhtu. Tak prowadził życie gospodarskie. Był dobrym ojcem, ponieważ nie tylko potrafił karcić, ale wysłuchać wpierw, pouczyć i tak zwane te, ta kara to jak się rozplynęła, nikt nie został pokrzywdzony. Jak na wstępie mówiłem, że chodziłem do szkoły, ale to nie prawda. Bo ja wpierw chodziłem do szkoły czteroklasowej, gdzie język ukraiński obowiązywał. Matka dowiedziała się, że w Stanisławowie kończą szkołę imieniem Piramowicza. I poszła do tego komitetu, natrafiła na panią Marię Żurawską, nauczycielkę i ta powiedziała, co trzeba zrobić, jakie podanie, jakie świadectwa przynieść i przyjęto mnie do szkoły o stopień niżej. Bo do drugiej klasy chodziłem. Nie do trzeciej, a z powrotem do drugiej. I tam ukończyłem sześć klas, łącznie z tą tak zwaną zerówką. Po zakończeniu pięcioletniej tej mojej nauki, matka zapisała mnie do gimnazjum. Do tego gimnazjum na ulicy Kazimierzowskiej, Jana Kazimierza. I tam ukończyłem matką maturę. Ponieważ ojciec powiedział, że: „Teraz będziesz mi potrzebny, bo ja buduję dom dla całej rodziny, a jak skończymy, to i pieniądze będą, i pójdziesz do liceum. Tak się jakoś złożyło, że wojna wybuchła wpierw, a ojciec zaprowadził mnie do dowódcy, przedstawił mnie jako młodego, czy może mnie przyjąć do wojska i tak przyjął mnie do wojska.

Rafał Pękała: O tym już pan mówił.

Władysław Gawdyn: 17-letniego chłopaka.

Rafał Pękała: Tak, o tym pan już mówił. Teraz parę słów o mamie mógłby pan opowiedzieć. Bo mama pochodziła z rodu Harasimowiczów.

Władysław Gawdyn: Tak. Moja mamusia pochodziła z rodziny Harasimowiczów.

Rafał Pękała: Jak miała na imię?

Władysław Gawdyn: Józefa. Ta wioska leży teraz u nas po polskiej stronie. Tam było ponad 400 budynków, ale na skutek tej rewolty, że Powstanie wybuchło i mieszkańcy tych wiosek brali udział w Powstaniu, to częściowo car wysłał na Sybir, a niektórzy zostali. Babcia właśnie z tych dzieci najmłodszych, jak ktoś mówił, w pieluszkach jeszcze była, ze starszym bratem przeszli granice carsko-rosyjskie i oddał babcie do ochronki. I babcia była wychowana w ochronce karmelitów.

Rafał Pękała: W Stanisławowie.

Władysław Gawdyn: W Stanisławowie, tak. Gdy dorosła już dziewczyna, to... wyszła za mąż za Harasimowicza, ale to nie pokrewna, czysta linia, tak że utrzymany był ród Harasimowicze. Część rodziny Harasimowiczów miała posiadłość w Krychowcach. I tam tato z mamą zamieszkali, bo oni oddali dla... Babcia, ojciec Stanisław i matka Józefa zamieszkali w tej chałupie do wybuchu wojny polsko-niemieckiej. Ponieważ już częściowo ojciec budynek ten tak urządził, że można było się przeprowadzić albo pobielić, bo to bielili wapnem, nie tak jak dzisiaj, że... Tak w ten sposób ród Gawdynów pozostał w Krechowcach. A tato jak zwykle, żołnierz austriacki, brał w austriackiej armii, w Bośni i Hercegowinie, w Serbii walczył, dwukrotny Krzyż Waleczny miał Franciszka Józefa. Jak była odezwa Piłsudskiego, że powstają legiony, to ojciec się pierwszy zapisał i brał udział na całej linii legionów Józefa Hallera. Bo to była 2. Brygada. Walczył w Karpatach z Bolszewikami, ale gdy został wiadomość, że jego chałupa, jego rodziców Hermanowiczów została spalona, stodołę [niezrozumiałe, 00:23:22] myślał, że coś jeszcze zyska, że coś jeszcze zapomnieli. Wszystkie dokumenty zostały spalone i ojciec musiał jeszcze raz stawać po przydział jakiejś innej chałupy. Tak. Kochani, to tak dzisiaj trudno mi wszystko tak po tych wszystkich moich przejściach, chorobach, ażeby je tak wszystko dokładnie, jak to było, opisać. To tak mniej więcej przedstawia się mój dalszy życiorys.

Rafał Pękała: A proszę powiedzieć jeszcze o Stanisławowie.

Władysław Gawdyn: Troszkę głośniej.

Rafał Pękała: O Stanisławowie czy pan mógłby opowiedzieć? O miejscowości Stanisławów. Jak przed wojną to miasto wyglądało? Kto tam mieszkał? Co pan zapamiętał?

Władysław Gawdyn: To Polacy, Rusini, Ormianie. Tak było coś z cztery narodowości. I Żydzi. 40% to Żydzi byli. I tam właśnie w Stanisławowie powstało getto i wykończyli wszystkich Żydów, którzy mieszkali w Stanisławowie i z terenów, z powiatowych miast: Śniatyń, Rózatyn, Delatyn, pościągane do Stanisławowa, przenocowali, a rano marsz do okopów i... Okopy były bardzo wysokie i brzegiem trzeba było iść, Żydzi szli brzegiem. I pojedynczo wytrąceni wpadali do tej jamy, i dopiero później tam oni z CKM-em, kto się jeszcze ruszył, to zabili go w tej jamie. I tak wykończyli getto stanisławowskie.

Rafał Pękała: Wczoraj opowiadał pan o zawodach strzeleckich. To już było jeszcze przed wojną, tak? Zawody strzeleckie dywizyjne, w których brał pan udział.

Władysław Gawdyn: Tak.

Rafał Pękała: Mógłby pan opowiedzieć?

Władysław Gawdyn: Ja nie należałem do harcerstwa, bo tatuś zabronił. „Musisz pełnić rolę żołnierza polskiego”, to do Strzelca. Zapisał mnie do Strzelca, do drużyny strzeleckiej i tam uczono strzelania z KB, radomski. Ra-

domskiej firmy. Okazało się, że mam prawe oko bardzo dobre. Mnie do tej drużyny specjalnej już niepraktykującej, ale zawodowej drużyny związku strzeleckiego. Okazało się, że na 100 punktów to 91 miałem punktów zdobytych, a na drugi raz 89, to pamiętam, jak dziś, bo to się wryło w pamięci, ponieważ wielka euforia wystąpiła u człowieka, że coś jeszcze przedstawia sobą, że będzie walczył dla ojczyzny, a więc z pożytkiem. I tak powstał związek strzelecki w Krechowcach. Komendantem był Jan... Nazwisko zapomniałem. Turek, o. Jan Turek, który, jak się okazało, po repatriacji spotkaliśmy się w Opolu. Mieszkał na ulicy Reymonta, były mój komendant. I tam na tej ulicy właśnie zostałem przyjęty do pracy jako elew.

Rafał Pękała: To już do Dywizji, tak? Już jako elew został pan przyjęty do Dywizji.

Władysław Gawdyn: Tak, tak, tak. I razem z Dywizją, pułkownik zatrzymał mnie przy sobie, to wszystkie jego rzeczy, jako adiutant taki, a ja nie byłem adiutantem, bo takiego żołnierza nie mogli wpisać młodocianego i pilnowałem jego rzeczy, przynosiłem maszyny do pisania, telefony, to wszystko, bo adiutant został ranny na froncie, a drugiego już nie dali dowódcy. I tak, proszę państwa, dotarliśmy do... Jak to... Bo... Proszę wybaczyć.

Rafał Pękała: Panie Władysławie, to za chwileczkę sobie pan przypomni, natomiast jeszcze okres międzywojenny. Pan był bardzo osobą wysportowaną.

Władysław Gawdyn: Tak. Tak, bo ja właśnie zapomniałem powiedzieć. Ja należałem do klubu SKS Stanisławowia, a później do SKS Rewewa. Rewera to był klub wojskowy, ale też i cywili w tym klubie było. Tam właśnie ćwiczyłem swoje zdolności, umiejętności, jakie miałem. Skakałem nie bardzo daleko, bo tylko 4,50. A się później okazało, że moje kostki nie reagują błyskawicznie. Z jakimś opóźnieniem i stąd właśnie te wyniki miałem słabsze, ale natomiast biegi 100 metrów to miałem 12 sekund na 100 metrów. I jak to uzyskałem, to mnie trener przydzielił do drużyny średniodystansowców. Trzy kilometry na przełaj to był mój. Tak doszło 1939 roku, jak święcili dzień zwycięstwa, 1939 rok, i mnie wpisali na listę trzy kilometry na przełaj. Proszę państwa, bardzo dobrze mi się układało. Ja z dziesiątego miejsca na trzecie i trzeciego na drugie, ale jak do parku doszliśmy, tam były te kołowroty, to kiedyś jak to się przechodziło. Posterunkowy kapral potrącił mnie i wytrącił z rytmu. I on wpadł drugi na metę. Dostałem jako trzeci 200 złotych, bordowy krawat w kropki bordo, rękawice NAPA. To były te nagrody. Kto by to wiedział, że za rok czasu trzeba będzie pójść na front. Nikt nie przewidział.

Rafał Pękała: A wspominał pan, że trenował pana Janusz Kusociński.

Władysław Gawdyn: A, to tak.

Rafał Pękała: Że miał pan z nim taką sesję.

Władysław Gawdyn: Tak, proszę państwa. To SKS Rewera napisała do Polskiego Związku Lekkoatletycznego do Warszawy i posłali moje zdjęcie, wysokość, objętość piersi, wszystko, co charakterystyczne i ja się Kusocińskiemu podobałem. I tak zgrabni byli, zbudowani, a ja... I on przejął patronat. Przyjechał do Stanisławowa i z trenerem

uzgodnił, jak mają mnie dokładnie trenować, ażeby był pozytyw ze mnie. I wyjechał do Warszawy, ja z nim może rozmawiałem pięć minut, ale on sobie wszystko zapisał o mnie i o mojej rodzinie. Adresy dostał i wojna wybuchła, okupacja nastąpiła i aresztowali Kusocińskiego. W Puszczy Kampinoskiej rozstrzelali jego, ale rodzina, ktoś z członków rodziny znalazł mój adres i posłali mi nekrolog. Ja mam oryginalny nekrolog Kusocińskiego, jak chowali w Puszczy Kampinoskiej. Rozpłakałem się. Nie wytrzymałem, bo to był bardzo dobry człowiek, a jako starszy kolega to potrafił swoim autorytetem ująć człowieka.

Rafał Pękała: Zmotywować.

Władysław Gawdyn: Tak. Choć człowiek nie miał siły biegać jeszcze, jak Kusociński powiedział: „Władek, start!”, to jeszcze człowiek biegał. Bardzo miał... On nie tylko autorytet, ale dodatnio wpływał na człowieka. To tyle mam pamiątkę po nim.

Rafał Pękała: A jak pan zapamiętał to pierwsze z nim spotkanie? Pamiętał pan, co on panu powiedział, jak pana zmotywował?

Władysław Gawdyn: Tak. To było na boisku.

Rafał Pękała: W Stanisławowie.

Władysław Gawdyn: W Stanisławowie, SKS Rewera. „Chłopcze, ty masz zgrabne nogi, a do proporcji do nóg, klatka piersiowa jest dosyć duża, powinieneś ćwiczyć” i dał mi na kartce z zeszytu rysunki człowieka, tak jak człowiek zbudowany jest, ile razy powtarzać to, to i to. I nigdy nie wątpić, że się do końca dobiegnie. To wpoił we mnie, że ja nieraz aż na kolanach do mety dobiegałem, bo przegoniłem wszystkich, ale do mety dotarłem, bo to była ta inicjatywa Kusocińskiego. On nie był dużego wzrostu. Drobny też był, dlatego może ja byłem taki drobny i on. Spodobało mu się to jak uczy. Tak. Przyszła okupacja rosyjska wpierw.

Rafał Pękała: Jeszcze we wrześniu, wrzesień 1939 roku, jeszcze pan zapamiętał jakieś sytuacje, w których pan uczestniczył? Jakies potyczki z Niemcami, poza tą krzywicą. Czy jeszcze pan coś zapamiętał? Jakies takie sytuacje, o których mógłby pan nam opowiedzieć, które miały miejsce i które były dla pana jakoś tam ważne.

Władysław Gawdyn: Proszę pana, był taki moment. Nie wiem, czy ja to mówiłem już, że była łapanka i ja wpadłem w sidła gestapowskie. Zaprowadzili mnie na Gestapo, a taki sturmfuhrer „Komm” do mnie i wyciągnął mnie z tego szeregu, czy ja się nazywam Gawdyn. To ja powiedziałem: „Tak”. Bo ja z twoim strykiem w wojsku byłem w Polsce. Ja jestem Niemiec, ale w polskim języku służyłem. I tak jak to się mówi, że uratował mnie od, nie wiem, wywózki, ale jednak tak często Gestapo pilnowało, obserwowało mój dom W Krychowcach, bo tam dużo przychodziło austriackich żołnierzy ojca, a oni myśleli, że jakąś on założył wojskową czy cywilną, organizacyjną, ale to nieprawda była. Ale idąc do domu, wyskoczyło dwóch z ulicy: „Hande hoch”, bo mówili, że ja broń przynoszę, a ja przynosiłem broń ale w skrzynkach drożdżowych w pociągu ja to wszystko kamuflowałem. Ja trochę umiałem po niemiecku, bo to tato mnie

nauczył, tak że ja na pytanie niemieckie odpowiadałem po niemiecku i oni tak zrozumieli, że ja tutaj... A ja mówię: „Ja do Konrada, do kolegi jadę”. A ta skrzynka stała na półce, ja się nie przyznałem, bo nie wolno mi było się przyznać. A się okazało, że jak cztery razy mnie złapali, tak cztery razy zostawili skrzynkę i wagon pojechał, i koledzy tam do którego ja miałem oddać to, poszli na dworzec, bo konduktor zdjął to i u siebie trzymał. Taka była umowa między kolejarzami, nie wiem. Dwukrotnie byłem wytypowany do przewozu broni do Czortkowa i do Bubaczy. Oni mnie za to, proszę państwa, po wojnie przenieśli do, jak się dowiedzieli, że ja prezesem jestem Inwalidów Wojennych, przywieźli ze sobą sztandar i ten sztandar jest w Związku Inwalidów Wojennych jako dar obywateli Buczaczy.

Rafał Pękała: Pan również należał do Armii Krajowej, tak? Ale to troszeczkę później.

Władysław Gawdyn: Później, w 1943 roku.

Rafał Pękała: 1943. Dobrze. To teraz może wróćmy do momentu, w którym podjął pan decyzję o powrocie do Stanisławowa. To jest 1939 rok, 21 września. Mógłby pan opowiedzieć, co się dalej z panem i z pana kolegami działo? Z kim pan wtedy podjął decyzję o powrocie?

Władysław Gawdyn: Byłem wprawdzie w Boudynsie a później do fabryki wag, bo tam wujek...

Rafał Pękała: Ale jak się pan dostał do Stanisławowa? We wrześniu, 1939 roku.

Władysław Gawdyn: Aha, dobrze. Nas trzech. Dostaliśmy suchy prowiant tak zwany, Chleb w formach takich. To krojony chleb. Kawę dostaliśmy w cykorii i to, co było, to myśmy zdjęli po drodze, bo my byśmy głodni, całe trzy dni nic nie jedli. A gdy dowódca zwolnił nas ze służby, to myśmy przeszli do Winniki Cukrownia była, Winnika, fabryka tytoniu i tam...

Rafał Pękała: To pod Lwowem było, tak?

Władysław Gawdyn: Tak. Doszliśmy do wioski, ale jaka to wioska była? W każdym razie okazało się później, że to nie wioska, ale budynki wybudowane dla pracowników z cukrowni. Zobaczyliśmy światło w oknach i ja mówię, że ja pierwszy idę, bo ja po ukraińsku perfekt, elwas sprechen się deutsche, to jakoś sobie dam radę. Pukam w okno, firanki się odsunęły, słyszę głos: „Jezus Maria, wojsko polskie”. Dwóch panów wyleciało: „- Chodź. Ktoś was widział? - Nie”. Do sieni wtręcili i dopiero przy świetle zdołaliśmy meldunki. Ja jestem z 48. Pułku, drugi tak samo, tylko inna kompania. „- Kochani, gdzie wy idziecie? Do domu. - Nie idźcie, bo na drogach Ukraińcy wytapują Polaków. Albo powieszają, albo rozstrzelają”. To ja mówię: „Dobrze”, ja drogi od Bóbrki do Halicza nie znałem, ale już od Halicza te wszystkie wioski, bośmy ćwiczenia robili i każda wioska była zdobyta przeze mnie, których się nie bałem. To kazali zdjąć mundury wojskowe, dali nam łachy cywilne, 44 buty dostałem. Takie po jakimś gościu. A oni to wszystko brali, pakowali do worka i wynosili. Te moje ubrania, wszystko. I zamiast bagnetu, dali nam nóż, żeby kroić chleb. I tak lasami od Bóbrki do Halicza doszliśmy. W Haliczu ciocia Haraszimowicz, Joasia Haraszimowicz mieszkała. Bo wujka to Ukraińcy zabili, uderzyli młotem w głowę. Szli, szli z nim razem, machnęli, stryjek upadł, zabity został na miejscu.

Wpadłem do tej mojej ciotki: „Co ty tu robisz? Gdzie ty tu? W Haliczu, w centrum jest policja. Tam już nie będziesz mógł iść. Będziesz musiał u góry Zamkową przejść i dopiero na główną ulicę do Stanisławowa”. Trochę dała nam prowiantu, słoniny, trochę sera, to, co miała w domu i tak dotarłem do Stanisławowa. Dotarłem do Stanisławowa i po namowieniu kolegi, zapisałem się do komendy głównej. To był... Józo. Miał pseudonim Józo. To ten aparat do drukowania, wie pan, jak była maszyna, ale był aparat Józo, tam przychodziły ołowiane płyty, a cięto się za ten haczyk i ten ciężar obracał wałek i się tak pisało. Przydzielił mnie zaraz do magistratu: „Zapiszesz się i będziesz miał święty spokój, nie będą ci targali Niemcy”.

Rafał Pękała: A jak pan wrócił do Stanisławowa, to Stanisławów był pod kontrolą niemiecką czy już pod rosyjską?

Władysław Gawdyn: Tak, tak. Niemiecką, niemiecką. Niemiecką. I przyjąłem inspektor Lumpe „Jaki zawód masz?”, to ja odpowiedziałem to, co się nauczyłem przy ojcu. Szewc. A on złapał mnie za ramię i wyciągnął mnie z tego zbiorowiska, bo to było nas kilkanaście osób i tak podszedł do drugiego, trzech szwerców i ja czwarty. Powiedział, że ja jestem kierownik. Będę pilnował, bo naprawiać trzeba drewniaki. To trzeba było na stopy, gdzie się przełamwały, tam były blachy na gwoździe i obcasy. A później już nowe trzeba było robić. I tak robili do 1944 roku. Później zlikwidowali ten Wildschafthoff to gospodarstwo niemieckie i zostałem wolny. Ruscy przyszli, znaleźli moje nazwisko w rejestrze, w księdze, że ja pracowałem przy badaniu linii telefonicznych ATS. ATS i MTS. I z powrotem wróciłem, ale nie było pracownika w akumulatorni, to mnie przydzielili do akumulatorni Leclanche. Siarczan miedzi, ja dozowałem zgodnie z instrukcją, tak jak akumulatory w piwnicy. Afisze rozlepione były po ulicach: „Wstąp do Wojska Polskiego”. I panie, wstąpiłem do wojska.

Rafał Pękała: Dobrze, ale to już jesteśmy daleko, daleko. Jeszcze trochę byśmy się zatrzymali.

Władysław Gawdyn: Tak.

Rafał Pękała: Jak pan wrócił, to w 1939 roku tam byli Sowieci w Stanisławowie.

Władysław Gawdyn: Tak.

Rafał Pękała: Może pamięta pan, jak wyglądało miasto czy okolice pod okupacją sowiecką? Co się działo?

Władysław Gawdyn: Proszę pana, my zostaliśmy oszołomieni, bo nie wiedzieliśmy, że tak szybko ustąpią ruscy, Niemcy. Ja wróciłem do swojego zawodu. Badanie linii telefonicznych. Dostałem słup, pas taki specjalny, jak jakieś uszkodzenie, zwarcie albo przerwa, gdzieś drut pękł, to trzeba było włączyć na słup. Słup był tak... Takie... Jak to się nazywa? Szczypce. I szczypce, proszę pana, takie dostawaliśmy, że drut, pan popatrz, drut na drut, taka tulejka i tu się przytrzymało, przykręciło się i w ten sposób nastąpiło połączenie. Co tam jeszcze?

Rafał Pękała: Jak się Sowieci zachowywali? Czy widział pan w ogóle Sowieców na ulicach? Jak oni się zachowywali? Bo pan wrócił i mieszkał w Stanisławowie, czy razem z rodzicami?

Władysław Gawdyn: Razem z rodzicami. Razem z rodzicami.

Rafał Pękała: Czy pan coś szczególnego zapamiętał z tego czasu, kiedy Sowieci byli w Stanisławowie? Na pierwszej okupacji.

Władysław Gawdyn: Proszę pana, oni początkowo do Polaków to się odnosili bardzo uprzejmie. Dzielili się chlebem, ale natomiast do Ukraińców mówili, że to są zdrajcy. Tak naczelnik do spraw technicznych na poczcie to był skazany dyrektor poczty Telegrafu Moskwy. A za co został skazany? Za to, że u siebie w domu miał portret Stalina, tak jak Piłsudski i jak nikogo nie było, bo to był wdowiec, syn już był starszy w wojsku, w NKWD był, to odwracał do góry nogami, a tam Matka Boska taka Białowieżańska. I zapomniał, idąc do pracy, odwrócić z powrotem. A syn przyszedł, bo tam coś potrzebował, do niego, bo tak ja z jego relacji to wszystko. Zameldował na NKWD, NKWD przyszło, zobaczyli faktycznie, że ta Matka Boska, a z drugiej strony Stalin. I sąd na miejscu zdegradował go z dyrektora poczty i Telegrafu, i przywrócił go za karę do Stanisławowa. To wszystko, co teraz ja powiem, to wszystko z jego ust wyszło na dachu poczty. On zawierzył mnie, bo też ja mówię, ja jestem katolikiem. Opowiadał jak to on z Leninem w Finlandii był w niewoli, tam kopy siana spalił obydwa, że on jako człowiek, Lenin, który był bardzo dobry dla swoich kolegów, natomiast Stalin to miał złą opinię. Ordynus, taki nieprzyjemny człowiek. Pomimo tego, że on uczył się, klerykiem był. To nie idzie opowiedzieć, co on mi opowiadał. Bydlaka, jak już ruscy z powrotem wracali, podczas bombardowania w tarnopolskim, miejscowości, został zabity przez odłamek. Nie dotarł do Stanisławowa. A obiecał mi, że mi przekaże takie dwa tomy opisane to, co Lenin pisał. To ja bym miał pieniędzy, jak cholera, za granicą.

Rafał Pękała: Proszę powiedzieć, czy pan słyszał o przypadkach aresztowania Polaków przez NKWD?

Władysław Gawdyn: Proszę pana, wyłapywali legionistów, wojskowych, a zwłaszcza policję. I to pakowali do wagonów, wywozili na Sybir, ale dokąd oni ich wieźli, to ja już nie wiem. To było tak nieprzyjemne, że szedł ulicą i on specjalnie pana potrącił, a on po rosyjsku „job twoju mac”, tam jeszcze inne. Za rękę: „Hadi”. I szli do NKWD. I to nie wiadomo, kiedy on wracał. Były takie momenty. Wieczorami zgrupowania żadnego nie można było robić, bo ulica, taka jak Lipowa u nas, Kazimierzewska była pilnowana przez rosyjskie patrole. Kto nie umiał po rosyjsku, to był aresztowany, jak zobaczyli, że... Na drugi dzień, jak potrafił się jakoś wytłumaczyć, to puszczali do domu. Ale najważniejsze to dla nich było to, że ulicami wywozili Polaków. Wagony podstawiony były na dworcu kolejowym, na bocznicy i tam tych Polaków, przychodzili do mnie tak jak do nas taki patrol NKWD. „dvadtsat pyat chwilym” Dwadzieścia pięć minut. „Sobie radź wsio” I my tak zaczęli pakować, ale ten właśnie Nyzia i ten... Nie Nyzia, ten dyrektor techniczny: „Proszę pana, a wy co tu robicie?” Pytali się, wyciągnął legitymację, pokazał, zasalutowali i bez gęby wyszli. Więcej do nas już nie przyszli. Tak uratował. Co to takie było jeszcze?

Rafał Pękała: A inni Polacy już nie mieli takiego szczęścia?

Władysław Gawdyn: Takiego nie mieli, tak. Proszę pana, to nie było tak, że na ulicy aresztowali, tak jak Gestapo. To przyjeżdżali furmanką czy samochodem, już lista zrobiona. Jak pan mieszkał w tej kamienicy, to bez pardonu. Nie było protekcji. Do wagonu i dużo nie brakowało, ja też bym wpadł, bo badałem linię. Dałem na omył, ile oporu jest,

a żeby przekazać, że na takiej i takiej odległości już usunąłem uszkodzenie. A tu nagle wali w słup kolbą: „Złodzi, jab twoja mać. Szty szto?” Ja byłem w pocztowym ubraniu. Okrągła czapka z trąbką, tak jak listonosze mają. Nie pomogło nic. Dopiero jak mnie prowadzili ulicą, nadszedł kolega mój i poleciał do komendanta posterunku pocztowego, że mnie prowadzą ulicą na Majzle. Sapieżyńską na Majzle. Dogonił nas, zatrzymał tych dwóch enkawudowców, perfect umiał też po rosyjsku i oni stanęli na moment, to wystarczyło, że dobiegł naczelnik, pokazał legitymację, że ja jestem udarnik. Znaczą bo tak: klicznik, udarnik, stechanowiec to są takie trzy stopnie bardzo dobrze pracujących ludzi, którzy otrzymywali odznakę. I tak mnie uratowali. Ale ja wiem, że to była siła wyższa, boska, że natchnęła tych ludzi. A później już był ze mną spokój. To, co mieli wywieźć, to wywieźli, a tu zaraz Niemcy przyszli, to przerwane zostały te transporty. I ja dyrektora Salwickiego ze szkoły powszechnej uratowałem za Niemca. Ja pracowałem [niezrozumiałe, 00:57:52] To zaopatrzenie frontu południowego. Wszystkie artykuły żywnościowe to przyjeżdżali ze szpitala, z jakiejś placówki, która tymczasowa była i nie dojechała na front, a prowiant musiała dostać, to myśmy według tej listy sporządzali skrzynkę i do tej skrzynki takiemu żołnierzowi pakowaliśmy wszystko.

Rafał Pękała: Pan go uratował. W jaki sposób pan uratował dyrektora...

Władysław Gawdyn: Salwickiego.

Rafał Pękała: Salwickiego. Proszę opowiedzieć o tym.

Władysław Gawdyn: Proszę pana, ja pracowałem w Kleinausgabe. A byłem najlepiej... Dzisiaj już nie potrafię po niemiecku tyle powiedzieć, co wtedy. Przyszedł inspektor i ja mówię do inspektora: „Hej, inspektor, Das ist die Leute, urywki. Że to jest dyrektor szkoły. I teraz też uczy. W budynku jezuickim była piąta, szósta, siódma klasa, a reszty nie. I ja tłumaczę jemu to. On tak na mnie patrzy, patrzy, złapał mnie za głowę i pocisnął na dół, a ja myślałem, że mi urwie tę głowę. „Ja, ja”. Do domu. „Hause”. To jest raz. A po drugie jak już, bo przy badaniu linii telefonicznych byłem, to ja słyszał rozmowę z Czerniowcami, ze Lwowem, ze wszystkimi i ja wtedy telefonicznie podałem: „Panie dyrektorze, proszę pakować manatki i pójść na ulicę, zabrać dwójkę dzieci...”, on miał dwójkę dzieci, żonę, na ulicę Słowackiego. Tam jest wolny budynek i tam będzie pan już mieszkał na stałe”. Gdyby on żył, on by to powtórzył, to ja bym dostał ten medal, wie pan, wierności ojczyzny. To jest takie coś. Ale...

Rafał Pękała: Bo pan usłyszał, że chcą go aresztować, tak?

Władysław Gawdyn: Tak, tak. I proszę pana, to...